



Liturgia Sacra 6 (2000), nr 2, s. 291-293

KS. IRENEUSZ PAWLAK

UKOCHAĆ MUZYKĘ KOŚCIELNĄ

Kończące się stulecie skłania do różnorodnych refleksji oraz rodzi szereg pytań i wątpliwości. Między innymi o przyszłość polskiej kultury, o jej rozwój, o konkurencję z propagandą, reklamą, ideologią. Czy kultura musi zawsze przegrywać, a przynajmniej ustępować? Czy musi ponosić niezawinione konsekwencje komercyjnego nastawienia wielu grup społecznych i politycznych? Ciągłe losy kultury polskiej pozostają nierozstrzygnięte, w tym także losy kultury muzycznej. Duch biznesu, pogoni za pieniądzem, za sensacjami i atrakcjami, duch łatwizny, chęć uzyskiwania powszechnego poklasku — to wszystko, jak choroba, opanowało także myślącą część społeczeństwa, w tym również i część duchowieństwa, które przecież z tego społeczeństwa wyrasta.

My, muzycy kościelni, nie możemy być wobec takiej sytuacji obojętni. Tym bardziej, że jesteśmy świadomi wieloletniej już degradacji muzyki kościelnej, o której jeszcze zbyt często decydują ludzie niekompetentni, niesprawiedliwie odpowiedzialnością obarczając muzyków. Od dawna zastanawiamy się nad jak najlepszymi sposobami wykonywania muzyki kościelnej, a właściwie nad sposobami do wychowania w duchu muzyki kościelnej nie tylko przyszłych muzyków, ale też młodych adeptów do kapłaństwa i życia zakonnego. Uzyskiwane efekty nie zawsze są jednak zadowalające, co nie znaczy, że należy zaprzestać tego wysiłku. Przeciwnie, należy go ciągle udoskonalać i intensyfikować.

Sięgnijmy zatem do dokumentów Kościoła. Konstytucja o Liturgii Świętej tak pięknie nam mówi:

Liturgia jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc (nr 10).

Dlatego każdy obchód liturgiczny, jako dzieło Chrystusa–Kaplana i Jego Ciała, czyli Kościoła, jest czynnością w najważszym stopniu świętą, a żadna inna czynność Kościoła nie dorównuje jej skuteczności [...] (nr 7).

Wspaniałe to założenia. W większości jednak przypadków aż do dnia dzisiejszego pozostają one tylko w Konstytucji. Zabrakło ich w codziennym życiu, nawet w życiu odświętnym. Z doświadczenia wiemy, jak to w praktyce wygląda. Rzadko kiedy liturgia, także i ta niedzielna oraz świąteczna, jest dobrze przygotowana. Nawet Triduum Paschalne jest lekceważone. Wierni jakby już się przyzwyczaili do niedbałości, a nawet niechlujstwa celebransów, do pośpiechu, bo podobno ludziom się spieszy (raczej księdzu się spieszy), do niewyraźnego czytania świętych tekstów, do nieodpowiedniego doboru śpiewów, do bylejakości śpiewu celebransów, nawet tych najdosłowniejszych, do często nieprzygotowanego słowa Bożego. To już zaczyna nie razić! Jeszcze może homilia potraktowana niedbale boli słuchaczy. Bo otrzymali oni, i my także, w spadku tzw. kulturę wiecową. Dlatego pytamy się często i oczekujemy atrakcyjnego słowa: co powiedział? Natomiast nie pytamy: Jak odprawił, jak śpiewał, jak się modlił? Zapewne ktoś nie doczytał siódmego punktu Konstytucji o Liturgii Świętej:

Chrystus jest zawsze obecny w swoim Kościele, szczególnie w czynnościach liturgicznych. Jest obecny w ofierze Mszy św., czy to w osobie odprawiającego [...] czy też zwłaszcza pod postaciami eucharystycznymi. Jest obecny w swoim słowie [...]. Jest obecny wszędzie, gdy Kościół modli się i śpiewa psalmy.

To wszystko gdzieś umknęło. Dlaczego? Bo — trawstując słowa św. Franciszka z Asyżu — możemy powiedzieć: „Liturgia nie jest kochana”! „Muzyka kościelna nie jest kochana”! Gdyby była kochana, wyglądałaby inaczej. Na muzykę liturgiczną prawie zawsze brakuje pieniędzy, czasu, sił i innych potrzebnych środków. Muzyka wybrzmiewa, przemija, realizuje się w czasie, muzyki nie widać. Dlatego lepiej ufundować obraz, postawić figurę, niż zadbać o nuty dla chóru, o śpiewniki dla wiernych, o remont organów, o przyzwoite warunki dla śpiewaków, o wykształcenie psalterzystów i kantorów. Ciągłe jeszcze tkwimy w tradycyjnych pojęciach, że muzyka to rozrywka, to przyjemność, to sztuka wprawdzie konieczna, ale trzeba ją uprawiać jak najmniejszym kosztem: lekko, łatwo i przyjemnie.

„Liturgia nie jest kochana”! „Muzyka kościelna nie jest kochana”!

Jeśli ktoś nie kocha Chrystusa i Jego Ewangelii, wówczas będzie traktował nakiży Dobrej Nowiny wybiórczo. Jego wiara stanie się tylko deklaratywna. Treść Bożego przesłania podlegać będzie manipulacji w życiu politycznym, społecznym i osobistym.

Jeśli ktoś nie kocha Kościoła i jego liturgii, wówczas nie zechce jej służyć. Zrobi wszystko, aby ona jemu służyła. Tu między innymi tkwi przyczyna posługiwania się liturgią jako doskonałą okazją do popisów i koncertów. Wykonawcy mają bez kłopotu publiczność, i to publiczność bezradną, bo nie może ona zaprotestować w trakcie obrzędów. Tu tkwi także przyczyna wprowadzania do czynności liturgicznych podrzędnych zespołów, już nie tylko z gitarą elektryczną, ale innymi rozrywkowymi instrumentami i z repertuarem uwłaczającym świętości liturgii.

Kogo obchodzi list Ojca Świętego skierowany do biskupów całego świata w 1981 r., w którym czytamy, że liturgia jest własnością całego Kościoła, że nie jest niczyją prywatną własnością, nawet celebransa? Dla wielu ważny jest sukces doraźny. Żle rozumiane duszpasterstwo poświęca wartości nadrzędne dla celów podrzędnych. Dlatego tak trudno muzykom kościelnym o tzw. przebicie się. Zostają prze-głosowani, nie mają nic do powiedzenia. Gdyby przeciętnemu zjadaczowi chleba postawić do wyboru śpiew słowika i brzęczenie komara — wybrałby to drugie, bo to łatwiejsze, prostsze i wygodniejsze. Jak gdyby w sztuce panowała demokracja! Piękna nie można demokratycznie wybierać ani uchwalać. Liczy się nie pozorne, nie prymitywne piękno, lecz lepsze, rzeczywiste. A ono jest trudne.

W świecie, gdzie trwa walka o fundamentalne wartości dobra i prawdy zabrakło dostrzeżenia piękna jako zwornika, zwieńczenia tychże wartości. Dziś człowiek coraz rzadziej odczuwa potrzebę piękna, coraz częściej zaś zbędne jest dla niego *opus ornatum*. Dziś nie walczy się już z pięknem wprost. Ta metoda, dotąd skuteczna, już się przeżywa. Zresztą jest ona łatwo zauważalna i dlatego niewygodna. Dziś stosuje się metodę bardziej perfidną: po prostu popiera się miernotę. Nie każdy to dostrzega, a nawet jeśli widzi, często staje bezradnie wobec nachalnej reklamy, za którą stoją grube pieniądze.

W takim świecie znalazł się dzisiejszy muzyk kościelny: ten duchowny i ten świecki. W Ewangelii św. Łukasz zapisał, że Chrystus wysłał niewielu, bo Dwunastu, aby głosili królestwo Boże i uzdrawiali chorych. Wyposażył ich tylko w specjalny dar duchowy, ale nie kazał im niczego brać na drogę: ani laski, ani torby podróźnej, ani chleba, ani pieniędzy. Jakże bardzo podobni jesteśmy do tych wysłanych Apostołów. Wyposażeni niemal tylko w „dar Boży”, nie mając środków materialnych ani administracyjnych, zostajemy posłani, aby przemieniać świat, dawać mu piękno, którego on nie chce, choć podświadomie za nim tęskni. I chociaż znajdujemy się w sytuacji Izraelitów będących w niewoli, to przecież, jak mówi prorok Ezdrasz:

[...] w niewoli naszej nie opuścił nas Bóg nasz [...] pozwalając nam odżyć, byśmy mogli wzniesić dom Boga naszego i odbudować jego ruiny.

Trzeba iść za tym darem, jaki otrzymaliśmy i odbudować ruiny, które pozostały. Trzeba nam ratować resztki i tworzyć nowy świat. Jeszcze jest nadzieja.

Więc idźmy. Nigdy nie jest za późno. „Bóg — jak mówi Tobiasz na kartach Starego Testamentu — wyprowadza z największej zagłady”. Kto wie, „może w nas sobie upodoba i okaże nam miłosierdzie?”

Błogosławiona Urszula Ledóchowska, wielka patriotka, człowiek o niezwykle szerokich horyzontach myślowych, podróżowała po całej Europie i podtrzymywała na duchu Polaków rozproszonych w różnych krajach. Mówiła tak: „Jeszcze Polska nie zginęła, dopóki kochamy” Trzeba i nam powiedzieć: „Jeszcze piękna muzyka kościelna nie zginęła, dopóki żyjemy, dopóki ją kochamy!”. To właśnie my, muzycy kościelni, winniśmy udowodnić, iż liturgia może być kochana, że muzyka kościelna może być kochana, bo warta jest tego.